



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Odpowiedź na załoty

Liczba stron oryginału

2

Liczba plików skanów

3

Liczba plików publikacji

3

Sygnatura/numer zespołu

TR 028.103

Data wydania oryginału

1923

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

KULTURA+



Digitalizacja

Niech żyje
rząd robotniczy
i włościański!

Warunki prenumeraty:

w Warszawie z odnośnieniem
miesięcznie Mk. 26500.—
bez odnośnienia „ 24000.—
na prowincji miesięcz. 26500.—
Zagranicą „ 35000.—



Niech żyje
Socjalizm!

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia w tekście (przed kron.) Mk. 1500
Nekrologi „ 800
zwykłe „ 900
drobne za jeden wyraz „ 500
Ceny ogłoszeń należy rozumieć za wiersz wysokości 1 milimetra
Dla poszukujących pracy 50% rabatu
Ogłoszenia w Niezależności o 25% drożej
Fantazyjne i tabele (bilanse) 50% „
Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu Administracji o 10% drożej
Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia
Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1 — 2 po pol. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Telefon Redakcji 176-70, Admin. 120-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7

Konto czekowe P. K. O. Nr. 175

Numer pojedynczy 1.000 mk.

Administracja czynna od 9 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w srody.

Dnia 29 i 30-go czerwca r. b. o godzinie 11-ej rano, w lokalu Z. P. P. S. odbędzie się **posiedzenie Rady Naczelnej P. P. S.** z nast. porządkiem dziennym: 1) sprawozdanie C. K. W. i Z. P. P. S. 2) sytuacja polityczna. 3) sprawozdanie z Kongresu Międzynarodowego w Hamburgu. 4) sprawy organizacyjno-finansowe. 5) wolne wnioski.

Sekretariat Generalny

Odpowiedź na zaloty.

Specjalnością endecką w polityce zagranicznej jest, jak wiadomo, dążenie do jaknajściślejszego sojuszu z Czechami. I dziwna rzecz, a może i niedziwna ze stanowiska psychologii miłości, im zawośniejsza okazywała się ta polityka, im więcej przynosiła rozczarowań, strat i szkód, tem zawzięciej endecy ponawiali swoje próby. Po każdej kompromitacji swojej idei, po każdym fakcie, który wykazywał, że sojusz z Czechami nie oparty jest na żadnych realnych przesłankach a zabieg w tym kierunku tylko szkód nam przynosi — endecy, z wytrwałością godną lepszej sprawy, rozpoczynali beznadziejną robotę na nowo.

Zaczęło się to przed wojną, kiedy moskalofil czeski, dr. Kramarz, za bytności swojej w Warszawie, składający wizyty Skąłonowi i... przywódcom endeckim, — wymyślił „neoslawizm” a p. Dmowski przyłączył się do niego „bez zastrzeżeń”. Czasu wojny „Komitet narodowy” paryski z p. Paderewskim i Dmowskim na czele zawierał układy z Czechami — i w układach tych właśnie szukać należy zarodka późniejszych kłesk naszej dyplomacji w sprawie Śląska Cieszyńskiego.

Ale endecków nic nie zrażało. P. Stanisław Grabski po swojej podróży do Pragi zapewniał władze polskie, że Czesi nie targną na Śląsk Cieszyński i że można tamtąd wyprowadzić wojsko dla obrony wowa. A gdy to się stało, Czesi urządzili ajazd...

Gdy Ententa przeważną część Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy przyznała Czechom, endecy nie tylko że natychmiast z tem się pogodzili, ale wnet zaczęli przemysliwać nad — sojuszem z Czechami. Pracował nad tem gorliwie poseł polski w Pradze, znany carofil i słowianofil — Erazm Piltz, a wykonawcą polityki tego niefortunnego męża stanu był p. minister Skirmunt. P. Skirmunt pojechał do Pragi i tam — fetowany i okadzany przez Czechów — podpisał najgłupszy w świecie układ polityczny, prawdziwy pomnik nieudolności dyplomatycznej. Układ ten dawał wszelkie korzyści Czechom, nam natomiast nie dawał zgoła nic. Dość powiedzieć, że podczas gdy Polska w układzie tym uznawała i gwarantowała całość granic czeskich — Czechy nie gwarantowały naszych granic wschodnich, określonych Traktatem ryskim!

Układ ten był tak skandaliczny, że nawet endecja nie ważyła się wypowiedzieć za ratyfikowaniem go przez Sejm. Znowu

więc polityka czechofilska endecji poniosła klęskę i doświadczyła ciężkiej kompromitacji. Sprawa zaś Jaworzyny przekonała dobitnie, że o jakichkolwiek ustępstwach ze strony Czechów w drodze porozumienia bezpośredniego mowy być nie może. Sprawa pójść musiała do ententowej Komisji rozgraniczającej i ta powzięła uchwałę podzielenia Jaworzyny. Lecz Czesi założyli protest przeciwko tej uchwale i wymogli na Radzie ambasadorów, że decyzję w sprawie Jaworzyny odroczone. Przyczem Benesz — ten sam Benesz, który w układzie z p. Skirmuntem uznał był sprawę Jaworzyny za sporną i zobowiązał się załatwić ją polubownie — teraz oświadczył, że sprawa Jaworzyny jest przesądzona i że Rada ambasadorów nie ma prawa pobierać żadnej decyzji co do zmiany granic (choć na to przecież jest komisja rozgraniczająca, aby — w pewnej mierze i na podstawie kompensat — zmiany te przeprowadzić!).

Ale i to nie mogło wyleczyć endecji z jej manji polsko - czeskiego sojuszu. Zaraz po objęciu władzy nowy minister spraw zagranicznych p. Marjan Seyda wystosował nieomal czołobitny telegram do p. Benesza, na który ten odpowiedział łaskawie, ale z pewną chłodną wyniosłością. W komisji senackiej spraw zagranicznych p. Seyda oświadczył się gorąco za sojuszem polsko - czeskim i uznał ten sojusz za konieczność dla Polski i Europy, z niedźwiedzią zręcznością wspominając, że i „zagranica” pcha Polskę do tego sojuszu.

Zwróciliśmy wówczas uwagę na bezpodstawność i szkodliwość takiej polityki. Ale nie spodziewaliśmy się doprawdy, że p. Seyda na swoje zabiegi otrzyma tak rychło druzgocącą odpowiedź od — Czechów.

Naprzód p. Benesz wystąpił z oświadczeniem, że niema o tem mowy, aby Czechy poparły, w jakichkolwiek warunkach i okolicznościach, Polskę na Wschodzie. Pomimo traktatu ryskiego, pomimo uznania naszych granic wschodnich przez Ententę, p. Benesz stoi w dalszym ciągu na takim stanowisku, jakgdyby nasze granice wschodnie ciągle pozostawały pod znakiem zapytania.

Faktycznie znaczy to, że w sprawach dotyczących naszego stosunku do Rosji, Czechów nie tylko nie będziemy mieli za sobą, ale będziemy mieli przeciwko sobie. Jak dawniej, tak i dziś, niezmiennym celem polityki czeskiej jest bezpośrednie sąsiedztwo z Rosją, a więc oddanie Rosji Galicji wschodniej. Obecnie jest to tylko przy-

ślone panowaniem sowieków, ale z całą siłą to dążenie czeskie ujawni się, gdy rządy sowieckie upadną, albo nawet przedtem, gdyby między Polską a sowiekami doszło do zatargu zbrojnego.

Stała się jednak rzecz jeszcze znamienniejsza. P. Seyda w komisji sejmowej już nieco wstrzemięźliwiej wyraził się o stosunkach z Czechami. Mianowicie zrobił zastrzeżenie, że do sojuszu z Czechami może nie dojść, jeżeli nie będzie załatwiona sprawa Jaworzyny i mniejszości polskiej w Czechach. Zastrzeżenie, jak widzimy, bardzo skromne?

P. Benesz nie odpowiedział na to wprost. Ale dziennik „Czeskie Słowo”, urzędowy organ „czesko - słowiańskiego stronnictwa socjalistycznego”, do którego należy i p. Benesz (stronnictwo to odpowiada poniekąd naszej N. P. R., dawniej nazywało się narodowo - socjalistycznym) — otóż „Czeskie Słowo” wystąpiło z gwałtownym artykułem przeciwko przemówieniu p. Seydy. Niewątpliwie uczyniło to w porozumieniu z p. Beneszem. Treść i ton tego art. są w najwyższym stopniu zaczepne i prowokujące.

„Polacy nie powinni zapominać — pisze „Czeskie Słowo” — że wschodnie granice Polski nie zostały zagwarantowane żadnymi układami i nie będą takimi układami zagwarantowane, i że przyjdzie czas w którym spór w tej sprawie obchodzić będzie również i Czechosłowację”.

Jak widzimy, i traktat ryski, i uznanie granic wschodnich przez Ententę nie mają dla Czechów żadnego znaczenia prawnego. Dla nich ma znaczenie w tej sprawie jedynie stanowisko „przyszłej” Rosji i do niego Czesi się zastosują!

Trzeba istotnie podziwiać niezgłębioną mądrość naszych mężów stanu w rodzaju p. Skirmunta czy Seydy, którzy dążą do sojuszu z państwem, nie uznającym naszych granic!

W sprawie Jaworzyny „Czeskie Słowo” oświadcza, że w tej materji „konferencja ambasadorów prawo swe wyczerpała” i że Czechy „nie uznają żadnego rozstrzygnięcia, nie mającego podstawy prawnej”.

Znaczy to krótko i węzłowato, że na wypadek zatwierdzenia przez Radę amba-

sadorów uchwały komisji rozgraniczającej Czesi grożą *zatargiem zbrojnym*. Jest to szantaż, mający na celu wywarcie presji na Radzie ambasadorów, aby nie zatwierdzała uchwały komisji rozgraniczającej.

Co do mniejszości polskiej w Republice czeskiej to „Czeskie Słowo” wzoruje się na odpowiedzi danej przez bolszewików Anglii, mianowicie wytacza sprawę „Niemców, Żydów, Rusinów i Litwinów” w Polsce. Czesi, występujący w obronie Niemców... w Polsce, są zaprawdę niezrównanym przykładem obłudy. Główna jednak nieprzyzwoitość tej odpowiedzi polega na tem, że Czesi mieliby prawo upominać się o „mniejszość czeską” w Polsce (gdyby taka była w większych rozmiarach) i w tem byłaby analogia do „mniejszości polskiej” w Czechach. A gadanie o „Niemcach, Żydach i t. d.” jest nędznym wykretem polemicznym, świadczącym o złej woli Czechów.

Wszystko to powiedziane jest w tonie wprost wrogim i niesłychanie zaczepnym.

Czechofil p. Seyda, który jako jeden z najważniejszych punktów swej polityki zapowiedział porozumienie z Czechami — otrzymał zaiste druzgocącą odpowiedź.

Podkreślić należy z naciskiem, że pisma czeskie — z wyjątkiem narodowo-demokratycznych — nie przemawiały dotychczas w takim tonie i w tak beczelnych słowach o Polsce i jej stosunku do Czech. Stało się to dopiero za Rządu chwieńskowitosowego i za p. Marjana Seydy, ministra spraw zagranicznych. P. Benesz nie ośmieliłby się w tym duchu inspirować swego organu za Rządu p. Sikorskiego. Jest to przedsmak tych sukcesów w polityce zagranicznej, które zawdzięczać będziemy nowemu Rządowi!

Czesi rozumieją sojusz czesko-polski jako swoją jednostronną korzyść, jako wyzyskanie Polski dla gospodarczych i politycznych celów czeskich, jako dyktowanie Polsce warunków. Obecnie, gdy w Polsce przyszedł do steru Rząd czechofilski, Czesi z całą brutalnością chcą mu narzucić swoje stanowisko i odpowiadają grubiaństwami i kpinami na skromne zestrzeżenia p. Seydy.

Tak się p. Seydzie udała polityka sojuszu polsko-czeskiego...

Powszechne nauczanie w Warszawie

III.

Kilka uwag o pracy Kom. Gl. Pow. Naucz.

Na wstępie muszę zaznaczyć, że jestem z wielkim uznaniem dla tej pracy w dziedzinie szkolnictwa powszechnego, którą Komisja podjęła i przyznać muszę, iż niewątpliwie od czasu powstania Komisji spra-

wa powszechnego nauczania w Warszawie poszła znacznie naprzód. Nie mniej jednak Komisja od pierwszej chwili swej pracy popełniała wielkie błędy, popełnia je w dalszym ciągu i z coraz większym rozmachem. Komisja popełnia błędy, które odbijają się ujemnie już na dzieciach, a odbijają się w

przyszłości niewątpliwie na całym społeczeństwie polskim. Błędy te muszą być usunięte i na straży, by usunięto je nie za długo, musi stać klasa robotnicza, gdyż szkoła ludowa — to zbiorowisko dzieci proletariatu; od rozwoju szkoły powszechnej zależy przyszłość młodych pokoleń robotniczych — musi więc cały zespół robotniczy Warszawy zabrać w tej sprawie głos i wypowiedzieć się mocno i wyraźnie.

Na samym początku swej pracy Kom. Gł. P. N. powzięła uchwałę, by przymus szkolny zastosować do dzieci, urodzonych w roku 1915, i stopniowo stosować go do późniejszych roczników. Tym sposobem nad dziećmi, urodzonymi wcześniej niż w roku 1915, postawiła Komisja krzyżyk. Wprawdzie Komisja powiedziała, że dzieci wcześniejszych roczników, jeśli chcą, mogą również chodzić do szkoły, lecz odpowiedzialności rodziców za nieposyłanie do szkoły nie zastosowała. Co więcej, już w rok po tej uchwale Komisja powzięła drugą uchwałę, by dzieci 14-letnie usunąć z klas 4, 3, 2 i 1 zupełnie.

Każdy prawdziwy nauczyciel, każdy pedagog, każdy, kto dba lepsze jutro naszego narodu, powie, że była to uchwała lekomyślna, uchwała krzywdząca niewinne, że się wcześniej urodziły, dzieci, a każdy, kto sobie zdaje sprawę z ogromu analfabetyzmu w Warszawie i z nędzy moralnej, jaka wśród obecnego pokolenia istnieje, musi przyznać, iż jeszcze jednym takim samem dorastającym pokoleniem odgradziłyśmy się od lepszego pokolenia przyszłego. Bo coż robi dziecko 14, 13, 12, 10, 9 i 8-letnie, dla którego szkoła powszechna jest zamknięta? Powiadam „zamknięta”, bo dzieci 14-letnie przymusowo usuwa się ze szkoły z klas 1, 2, 3 i 4, a z klas wyższych, na mocy opinii rad pedagogicznych. Czemże jest 14-letnie dziecko? — tylko dzieckiem i jeżeli zamknę mu się szkołę, zejdzie na manowce.

A co do innych dzieci, nie objętych przymusem — mogą one chodzić, lub niechoć do szkoły (tak brzmi uchwała Komisji). Takie stanowisko jest równoznaczne z powiedzeniem: nie będziesz chodził do szkoły. Przy dzisiejszym analfabetyzmie wśród rodziców i braku zrozumienia wśród nich ważności oświaty, możemy być pewni, że wykorzystają oni tę „wolną rękę”, którą im Komisja pozostawiła i dzieci do szkoły nie posła.

Lecz nie koniec na tem; na rok szkolny 1923/24 komisja nie chce brać odpowiedzialności przed rodzicami za nieumieszczenie ich dzieci w szkołach, wymyśliła dla starszych roczników konkursowy egzamin, to zn. że do szkół wstęp będą miały tylko dzieci najzdolniejsze. Czyż może być większy bezsens, jak wprowadzenie do szkół powszechnych egzaminów konkursowych, w tym samym czasie, gdy otwiera się i powiększa oddziały dla mało zdolnych i niedorozwiniętych? Komisja zna niezawodnie środowisko klasy robotniczej i wie, iż dzieci tego środowiska są zapóźnione w rozwoju umysłowym, że zdolności tych dzieci budzi i rozwija szkoła powszechna, która jest do tego właśnie powołana, a nie do tego, by uczyć najzdolniejsze z pośród nich. Tyle o zewnętrznej działalności szkolnej komisji.

Sądząc z powyższych zarządzeń, po-

czynionych przez komisję, możnaby przypuszczać, iż pozostałe dzieci będą miały w szkole bardzo dobrze. Myliłby się jednak ten, który tak sądził. Sale szkolne ogólnie nie są duże, nie posiadają nowoczesnych wentylacji, a przy dwóch, a nawet trzech zmianach, uczących się kompletów, są źle przewietrzane. Mimo to komisja odrzuciła projekt ażeby w klasie było 40 dzieci i jako obowiązujące maximum przyjęła liczbę 50.

Są jeszcze inne bolączki w szkołach, które komisja wzdryga się usunąć: niektóre szkoły nie posiadają sal rekreacyjnych, — dzieci spędzają paury na klatkach schodowych lub też na brudnych, błotnistych podwórzach, sal gimnastycznych też b. wiele szkół nie posiada. Stojąc na stanowisku jaknajwiększego zużytkowania miejsc w szkołach, komisja nie chce słyszeć o tem, że sala rekreacyjna i gimnastyczna to największy skarb każdej szkoły.

Widzimy więc, że postanowienia Kom. Gł. P. N. godzą w rozwój szkoły powszechnej i niepomniernie krzywdzą młodociane pokolenie. Przyglądając się jednakowoż dotychczasowej działalności K. Gł. P. N., należy przypuszczać, iż zarządzenia te wydane zostały nie złą wola komisji względem szkół powszechnych, lecz raczej pod presją Magistratu — który lekceważy sobie oświatę stolicy i przyzwyczajony jest po kilka lat sporządzać tylko plany na budynek szkolny, — oraz kuratora okręgu warszawskiego, który podzielał stanowisko klas posiadających, uważa, że byłoby zbrodnią, gdyby dzieci robotników przez parę godzin zajmowały miejsce w gmachach szkół średnich. Sądzę, że wszyscy, którym leży na sercu dobro szkoły i dzieci, a w szczególności rodzice, których dzieci zostały pokrzywdzone niesłusznymi zarządzeniami, zabrają w tej sprawie głos i przeciwstawiają się, w granicach prawa, ich wykonaniu.

A. Lew.

Handel koncesjami.

Kto na zachodzie pragnie założyć spółkę akcyjną, zgłasza się ze spółnikami do rejestra celem sporządzenia aktu spółki. Akt ten składa następnie sądowi dla zarejestrowania; o ile nie zawiera nic przeciwnego prawu, rejestracja się odbywa, poczem spółka rozpoczyna swe istnienie. Formalności wszystkie trwają kilka dni.

U nas rzecz inaczej wygląda. Założyciele spółki akcyjnej obowiązani są projekt ustawy złożyć w pięciu egzemplarzach do ministerjum skarbu (banki, towarzystwa ubezpieczeń) albo do ministerjum przemysłu (spółki przemysłowo-handlowe). Tam projekt się bada całemi tygodniami, potem odesłany zostaje z jednego ministerjum do drugiego, co znowu wymaga szeregu tygodni. Statut w ten sposób zatwierdzony, zostaje następnie ogłoszony w „Monitorze” i dopiero wówczas spółka może się zawiązać drogą aktu rejestralnego. Dla załatwienia tych wszystkich czynności trzeba korzystać z pośrednictwa specjalisty, którego wynagrodzenie sięga wielu milionów marek. Każda zmiana ustawy te same przechodzi koleje.

W jakim celu praktykuje się tę chińską czynność? Dla kontroli ze strony rządu — brzmi odpowiedź. Istnieje ona wprawdzie i gdzieindziej, ale w sposób o wiele prostszy. Sąd zarejestrowawszy ustawę spółki, zawiadamia o tem właściwego ministra. Nie potrzeba zatem sztabu urzędników zgola zbędnych dla tych manipulacji.

Bardziej przydałoby się urzędnicy dla czuwania nad spółkami i syndykatami prowadzącymi operacje na szkodę ogółu.

Zwolennicy „koncesji” twierdzą, iż ochraniają one przemysł od zalewu wrogich nam kapitałów. Jest to nieprawda. Bo nawet w tych spółkach, których akcje ustawowo muszą więcej niż w połowie należeć do obywateli polskich, w rzeczywistości dzieje się inaczej. Na papierze większość jest polska, faktycznie zaś — obca.

W żadnej jednak dziedzinie handel koncesjami nie jest tak bezczelny jak w bankowości. Ponieważ o koncesję na bank nie łatwo, przeto posiadacze tych koncesji zbywają je na wagę złota. A są jednostki posiadające kilka banków na sprzedaż. Np. znany obszarnik polski Jaroszyński w ciągu kilkunastu miesięcy przehandlował aż 4 banki: Międzynarodowy, Towarowy, Rosyjsko-Polski i Kresowy. Obnoszą na sprzedaż inne jeszcze banki po cenie do 50.000 dolarów.

Cel koncesji, aby banki znajdowały się w „odpowiedzialnych” rękach jest chybiony. Koncesje bowiem sprzedaje się.

W jakim więc celu istnieją koncesje. Czyż nie lepiej znieść je, stwarzając rzeczywisty i energiczny dozór nad działalnością spółek?

Urzędnik bankowy.

Przepisy walutowe

Wczoraj ustalone zostały nowe przepisy walutowe. Sprzedaż walut i dewiz odbywać się ma pod ścisłą kontrolą komisji dewizowej. Osoby lub firmy, potrzebujące walut na pokrycie swych zobowiązań wobec zagranicy, winny zgłaszać się do jednego z banków, które dotychczas posiadały prawo dewizowe i przedstawić wszystkie dowody, usprawiedliwiające zgłoszenie o sprzedaży waluty obcej. Banki zgłoszenia takie przedstawiają komisji dewizowej, która petycję bądź odrzuca, bądź kwalifikuje do wykonania, jednak wyłącznie z funduszu danego banku, który czyni starania w imieniu danego klienta.

Osoby, pragnące nabyć waluty na paszport lub na utrzymanie zagranicą, również winny starać się o to za pośrednictwem banków.

Osoby, pragnące wywieźć pewną sumę pieniędzy na pokrycie zobowiązań handlowych lub na utrzymanie zagranicą, a posiadające walutę obcą, winny zwrócić się o pozwolenie na wywóz pieniędzy do delegata Min. skarbu dla spraw dewizowych, którego biuro mieści się w Galerji Luksemburga.

Robotnicy popierajcie

swoje pismo codzienne.

Lewjatan a skarb państwa.

Nowy Rząd zaapelował do przemysłowców łódzkich, aby dla uzdrowienia gospodarki państwowej wyrzekli się nabywania walut obcych na zakup surowca, t. j. aby zapotrzebowanie walut obcych na import surowca zagranicznego pokrywali własnym eksportem. Przemysłowcy oczywiście wyrazili gotowość „dążenia do urzeczywistnienia tego ideału”, ale w zamian za to zażądali aby eksport został zwolniony od podatku obrotowego i aby Rząd udzielał im jaknajdalej idących ułatwień kredytowych.

Dopiero gdy minister Grabski oświadczył, iż postulaty te wobec krytycznego stanu finansów państwa są nie do przyjęcia przedstawiciele Lewjatanu łódzkiego zmieknili i wyrazili gotowość do... ustępstw.

Rozpoczęto przeto z nimi rokowania, które nie zostały jeszcze zakończone. Rząd szuka porozumienia opartego mniej więcej na tych samych zasadach co układ z przemysłowcami górnośląskimi. Ustępstwa Rządu będą polegały tak samo jak na G. Śląsku głównie na ułatwieniach eksportowych, t. j. na pozwoleniu na utworzenie związku eksporterów, który będzie wprost załatwiał wszystkie uciążliwe manipulacje związane z eksportem.

W najbliższych dniach analogiczne układy będą prowadzone także z przedstawicielami przemysłu naftowego.

Bezprawia policji w Parczewie.

Zw. Zaw. Rob. Przem. Spożywczego komunikuje nam:

W dn. 7 maja właściciele młyna w Parczewie „Szejer Berman” wymówili pracę jednemu z robotników, bez podania przyczyn. Robotnicy w odpowiedzi zastrajkowali, żądając przyjęcia robotnika do pracy. Na to właściciele wezwali policję, która przybyła w ilości 3-4 ludzi, na czele ze starszym, Bajorem. P. Bajer po wysłuchaniu delegatów oświadczył właścicielom, że robotnicy mają rację. Po tem jednak właściciele wezwali Bajerę do kamtoru, gdzie przebyli na naradach kilka minut. Narady, aczkolwiek krótkie, musiały być widocznie bardzo przekonujące, gdyż po wyjściu, p. Bajer rozkazał robotnikom, by natychmiast się wynosili, gdyż nie oni mają słusznosc, lecz p. Szyja. Na czem polegała ta słusznosc, wiedział tylko p. Bajer, gdyż narada w kamtorze była czysto poufna.

Robotnicy, zdziwieni nagłą zmianą, zaczęli tłomaczyć, że robotnika wydalą się dlatego, że ma iść na ćwiczenia, więc jest to sposób uniknięcia wypłacania zapomóg przez czas trwania ćwiczeń. Nie pomogły żadne argumenty ze strony robotników; nastąpił ponowny rozkaz opuszczenia młyna i to natychmiast. Dla większej powagi p. Bajer wyciągnął karabin i, mierząc w robotników, krzyknął: „Przec, bo będzie strzelał”. Później oświadczył, że robotnikom połamie kości. Robotnicy widząc, iż rozjuszony policjant jest zdolny do wszystkiego, opuścili młyn.

W dniu 4 b. m. zaczęło się zwożenie do młyna z okolic łamistraszków pod osłoną usłużnych policjantów. Policja prowokowała robotników na każdym kroku, n. p.: fabrykant Szejer Berman z browningiem w ręku pod osłoną policjanta Jastrzębskiego, sprowadzał łamistraszków do młyna. Tenże Jastrzębski mówił uprzednio robotnikom, by nie dopuszczali do młyna łamistraszków, gdyż na to mają

Conrada Józefa Korzeniowskiego „Murzyn”.

III.

W recenzji dziennikarskiej niepodobna wyczerpać wszystkich piękności i zgruntować wszystkie głębiny arcydzieła Conrada. Uczyni to zapewne ktoś z bardziej powołanych i odstąpi przed zdziwioną Polską wszechstronnie oblicze pisarza, który chociaż jest Polakiem, chociaż cieszy się sławą na całym świecie, dopiero teraz zaczyna u nas zdobywać zasłużony rozgłos. Szczególnie zaiste katakumbami wędruje „papuzia” natura polska. Usłużna, serwilistyczna niemal wobec zagranicy, w wypadku Conrada — szła wbrew zagranicy, nie interesując się prawie wcale tem zjawiskiem światowym.

Kompozycja „Murzyna z załogi „Narcyza” przedstawia się odmiennie, niż w „Fantazji Allmeyera”, chociaż metoda artystyczna i styl jest taki sam. Konstrukcja tej powieści jest bowiem zwarta i jednolita. „Osia akcji” jest Murzyn. Lecz los jego ściśle wiąże się z morzem (przepowiednia Singletona). Z morzem zarówno jak z Murzyinem zespolona jest załoga „Narcyza” jak i sam, oczywiście, okręt. Żaden epizod nie odrywa się od głównej linii lecz stanowi jej organiczną czastkę. Ocean, okręt, załoga stanowią niustanny i wyłączny przedmiot opisu, rozbiór, refleksji, akcji. Zdawałoby się, że młoda pisarka Conrada, polegająca na relacji „świadka” i komentatora rozbije tę jednolitość kompozycji — ale tak nie jest a to z tego względu, że „świadek” to zn. autor opowiada w ten sposób, jakby sam był uczestnikiem całej sprawy a skutkiem tego każde odchylenie, każda refleksja stanowi szczegół logicznie zbudowanej kompozycji dzieła. Rozmyślanie te, uwagi, analizy wyra-

stają z opisu postaci oraz ich działań, splatają się z niemi, z morzem i z okrętem, stwarzają dzieło szczególnej pełni i ważkości.

Powieść ta jest niby kula szklana zamknięta w sobie o powierzchni lśniącej różnolitością promieni załamujących się na niej ale zarazem przezroczystą, iż można obserwować bogatą treść jej wnętrza, przekrojów i warstw. Bogactwo zapewnia powieść po brzegi. Każdy epizod, okres, zdanie, słowo jest ważne i niezbędne.

Conrad w przedmowie nie przyznaje się do żadnego kierunku literackiego. Niemniej jako stylistę należałoby go zaliczyć do rodziny wielkich realistów, który, jak Stendhal, Goethe, Dostojewski, Keller, Prus, od treści, od rzeczy, od wnętrza idą ku formie. Sam wyraz jako zespół dźwięków pięknych lub zgrzyliwych, kolorowych lub szarych (jak u Rimbaud, u Verlaine’a, u Przybyszewskiego, u Parnasistów) nie budzi jego wyobraźni i twórczości. Zdaje on sobie sprawę dokładnie ze znaczenia środków artystycznych ale używa ich wyłącznie jako narzędzia dla wyrzeźbienia jaknajdoskonalszego w symbolu słownym swej wewnętrznej rzeczywistości. Dla ornamentu, okrągłości, dźwięku nie urobi ani zdziebełka owej prawdy. Jego muza z marmuru jest i mocno stoi na ziemi. Każde jego zdanie wypełnia treść plastyczną i wyraża o podmiotu do orzeczenia. Niemniej stylu tego nie możnaby wcale nawet zestawiać z jasnością i rzetelnością stylu np. Sienkiewicza. Sienkiewicz obraca się na powierzchni, to powierchniową rzeczywistość ogarniając w zupełności i doskonale panuje nad nią, po mistrzowsku. Ale Conrad wychodząc od rzeczy, w zgłębianiu i opisie jej, przekracza jej granice realne i zadumanem ale mężnym okiem spogląda poza granice. Wyczerpując rzeczywistość zmysłową poszukuje korzeni jej w rzeczywistości warstwy następnej, sięgając aż

tych sfer, w których „zagadnienie życia nie mieści się w wąskich granicach ludzkiej mowy”. To też szum otchłani wieje poprzez karty jego ksiąg, przenikając je muzyką oceanu wieczności.

„Murzyn” jest utworem nawskroś męskim. Kobiety niema tu wcale, chyba w marzeniach tego lub owego marynarza, w gorączkowym wspomnieniu, w krótkiej chwili tęsknoty. Możliwy utwór ten nazwać hymnem o „wiecznie męskim”, o sile potężnych mężów śmotrzyć borykających się z żywiołem, o duszach nieulekłych, trwających w mozołe nadludzkie poza kręgiem scenerji świata, dającego zwycięzce oklaskiem. Sami oni w sobie, jak Singleton, jak kapitan Allistoun znajdują uzasadnienie i potrzebę męstwa i dlatego rozkazów ich słucha załoga. Jest to jedynie prawdziwe ujęcie problemu heroizmu. O nich to powiada Conrad: „Była to w istocie dola wyjątkowa i jedyna — a nadewszystko ich własna; dźwiękanie jej zdawało im się przywilejem wybranych”. Ale męstwo takie srogi jest, szorstkie i surowe. Nawet pieśń o niem nie będzie brzmiała, jak dźwięk gitary albo szmer fontanny. Niema w niem miejsca na baraszkowanie albo i na słodkie concetti. Język tych mężów jest ostry, krzepki, chrapliwy. Źródłem cierpienia ich jest uczucie upokarzające zależności od tego Murzyna, który tylekroć budzi wątpliwości, jako niepoń, oszust i tchórz.

Alle widzenie życia w perspektywie Conrada zarówno w tej powieści jak w innych jego utworach dalekie jest od atmosfery kawiarni, salonu, kabaretu lub innego zacisza mieszczańskich „ideatów”. Życie jest twarde, srogie, nieubłagane wobec niepoń, niedołęgów i gębaczy. Rzeczność i uczucie ma tam swoją kaplicę ale nigdy nie omdlewa w jedwabach i koronkach, nie wałkoni się w jałowych rozmyślaniach, nie spala w samoderzy-

cielskiem poczuciu krzywdy. Życie jest walką. Walką ciągłą, wyjęzowaną, czasem wścieklą i śmiertelną i pracą mozolną, trudną, sumienną, czasem krwawą i zacięłą.

Wyrazy „praca”, „mozoł”, „umiejętność”, obrazy pracy, wysiłku, natężenia zarówno fizycznego jak umysłowego powtarzają się raz po raz u Conrada. Zabawy lekkomyślnej, wesołej nie umie on prawie opisać i na wesołość komiczną mało tam miejsca. Raczej kpiny szyderstwo, ironja znajdują uznanie w tem świecie, czasem zachwyt i ekstaza nad tym wielkim „korabiem” świata poprzez niezmiernie otchłani gwiazd wędrującym ku celowi znanym tylko Bogu.

Conrad — to pisarz od stóp do głowy męski, nie kokietujący słowem, jak wachlarzem barwnym, gardzący pół-słówkami, pół-prawdą, szminką i blaźństwem. Wychował go ponure dzieciństwo Sybiru, tragedia Polski powstaniowej i dwudziestolletnia służba na pokładach „Narcyzów”, w obliczu gwiazd, morza, w towarzystwie mężów, jak Singleton i kapitan Allistoun.

Krzepką, wyrazistą, męską prozą Conrada w sposób świetny oddał Jan Lemański w swym przekładzie. Podobnie jak „Fantazja Allmeyera” w tłumaczeniu p. A. Zagórskiej, tak samo i „Narcyz” są napisane świetną polszczyzną. Drobne usterki (np. „żaden charakter”) nie wpływają na zmianę przekonania, że tłumacze wiernie i z zapałem dokonali pracy trudnej wyjątkowo, zwłaszcza wobec nieustalonej jeszcze w naszym języku terminologii marynarstwa. Jeżeli wszystkie przekłady Conrada znajdą takich starannych i utalentowanych tłumaczy, literatura polska obejmie te książki w swe posiadanie i włoży je do skarbcia wiecznotrwałych nabytków.

Zygmunt Kisielewski.